

## Grażyna Chrostowska

*To tylko zbyt wcześnie  
Dotknęło mnie cierpienie,  
Że cała się spaliłam  
Na martwy, jasny popiół  
I pozostało tylko wytrwale milczenie.  
Co prawdę odsłania.  
Wszak wciąż stoję w ogniu....*

### Ptaki

*Ptaki wędrownie, ptaki przelotne  
czemu wy tędy latacie  
czy wśród niebiosów jasnych  
przeźreni innej już drogi nie znacie  
czy wam nie ciąży nasze spojrzenia  
pełne łez, bólu, tęsknoty  
które wieszamy u waszych skrzydeł  
goniąc wasze loty...*

*O! Omijajcie z daleka druty  
Nie tędy wasza droga  
To lager, ziemia przeklęta przez ludzi  
i zapomniana przez Boga.*

### Obczyzna

*Milczące rzędy szarych, niskich bloków  
I niebo równie szare, szarzyzna bez nadziei.  
Gromada różnych ludzi, zapodzianych w mroku.  
Surowy obraz. Obcy. Za dużo milczenia.  
W martwej pustce, po ciszy wlecze się tęsknota,  
W nocnych, ślepych zaułkach wałęsa się blada  
I wzruszeniem się dławi mocna, głucha rozpacz-  
Słuchaj, to poza wszystkim wolne szumią lasy.  
Czy jesteśmy, czy trwamy? Wciąż jeszcze ci sami-  
Istnienia swego nie czuję, nie widzę, nie śledzę.  
Na obcej, twardej ziemi zostawiamy ślady  
Płytsze od niepamięci,  
byliśmy tu i nic więcej.*

### Władce

*Idziesz po lesie. Bosą naga stopą  
Po mchach pachnących depczesz, po promieniu słońca.  
Las szumi i szumi. Las woła tęsknotą,  
Tajemnic pełen. Szmeru. Dziwny bór miłości.  
Czujesz jak pachnie owa leśna ziemia  
Cała pochowana w szumiącej zieleni,  
Rozrasta się w niej życie, przelewa, tężeje,  
Mocne od głębokich, żylastych korzeni.  
Czy wypatrujesz leśnymi oczyma  
Tajemną, cichą głębię mrocznych ustroni?  
Ty wiesz-tam słońca nie ma.  
gwar inny. Kolor najgłębszy: ciemno-zielony....*

### Niepokój

*Dzień ten taki właśnie, jak "Niepokój" Szopena,  
Ptaki nisko kołują nad ziemią. Niespokojne,  
Spłoszone z gniazd swych. Nad słuchują...  
W przyrodzie cisza. Ciepło, jak przed burzą.  
Z zachodu płyną niskie, ciemne chmury.  
Przyczajony lęk w sercu. Tęsknota, tęsknota...  
Chcę chodzić po rozmokłych, po dalekich drogach,  
Słuchać szumu wicherów, łowić oddech wiosny,  
Czuć najgłębiej, odnaleźć ciszę miłości,  
Idę, nie znajduję, wciąż zmieniam i wracam.  
Gdzieś daleko zostały chatupy wieśniacze,  
Chmury co poszły na wschód,  
I na wschodniej stronie,  
Stoją drzewa samotne, ciemne, pochylone,  
w wicherze stoją i cisy,  
Chwiane niepokojem.*

## Apel

*Teraz jestem już blisko.  
Niebo przetarte skrzydłem ptaka  
Wschodzi z rumieńca do jasności.  
Księżyc na wprost słońca.  
Wszystko w promiennym obłoku,  
A noc przechodzi bokiem.*

*Niewiadomo skąd, długim szlakiem  
Stamtąd przyleciały ptaki,  
Wiatrem gnane po błękicie,  
Lecą niskim ukosem nad nami.*

*Stoimy szeregami  
W sercu ciszy.  
Cisza jest pełna prostoty.*

*I wtedy właśnie szum  
Przybliża tętno, stukot kół  
I drobne dziecinne dzwonki,  
Pociągi idą, pociągi...  
Walą kołami o szyny,  
Świst długi, tan sam z daleka -  
Ja też, ja też, poczekaj!  
Ominął wszystko i ginie.  
My dalej stoimy  
W ciszy milczącej, bez głosu,  
Świat zdaje się jasnym  
I prostym jak na dłoni -  
Obraz - poodczepiane wagony.*

## Wracam co dzień

Pod koniec dnia zostaje z nas znużenie,  
Gęstniej mrok i mgła-  
Zewsząd cienie  
Myśli-rozproszone pragnienia.  
Powracam do starych ulic,  
Błądzą dawnymi drogami.  
Po deszczu daleki Lublin  
Snuje się mgłą nad łąkami.  
Wilgotny, w półcieniach świat nierozbudzony-  
I dziwna poezja.  
Na rogach ulic drzemiące latarnie,  
A niedaleko w bramie  
Oczy dziecka  
Nad czymś przedziwnie zadumane.  
Wieżyce zburzonych kościołów  
I puste, nagie szkielety  
Domów, skąd wszyscy odeszli.  
Mój Boże!- A ja wracam co dzień-  
Nad poranionym miastem księżycowe noce.  
Prócz wspomnień nic nie ma więcej,  
A wracam przecież – po serce...

\* \* \*

Myślę o sobie jak o kimś dalekim,  
Czarna sukienka, długie włosy,  
I czasem palę papierosy.  
Na stole czysty zeszyt,  
Czyż mogę w to uwierzyć,  
Że piszę po białym papierze,  
Równiutko literka po literze.  
A niedaleko jest lusterko,  
Długi pachnący flakonik  
I już zupełnie coś innego,  
Maleńki pod lampką stolik.  
I książki gdzie mogę powrócić  
Tęsknić, się ludzić i smucić.  
Nad stolikiem portrecik Komendanta  
Stoimy sobie, ja i ty, tak samo,  
Powiedz co się z nami stanie,  
Bo smutno jest wciąż i daleko  
Ty wiesz już o tym-  
Ja czekam...

[Wtem ktoś cicho]

*Wtem ktoś cicho wykrzyknął: Giniemy!  
I tysiąc sześć nietkniętych żelazem,  
Sześć tysięcy bez ducha upadło,  
Jakby je kto struł-Nadeszłam z nożem  
Otworzyłam jeden tułów trupowy  
I znalazłam że w nim serce zbladło*

*I tak trzęsło się jak liść olchowy:  
Więc plunęłam temu sercu w usta,  
I rozciąłam drugą pierś dla ptaków  
Lecz znalazłam w niej kłębek robaków  
Zamiast serca-[...]pierś trzecią rozdarłam  
I spojrzałam w nią-lecz była pusta  
I nie było w niej serca-Jak chusta  
Zbladłam we śnie i we śnie umarłam  
Widząc że w niej serca nie było!*

Zamyślenie

*Szukałam czegoś  
Zaginionego.  
W pobliżu stały centymetrowe trumienki,  
Zubożałe od rzeczy wielkich,  
Już same przez się maleńkie.  
Żadna nie moja,  
Przeciwnie-cudze  
I na życie własne-  
Wszystkie za ciasne.  
A samo życie-  
Pomyślcie, pomyślcie-  
Jakie jest beze mnie  
W samą miarę maleńkie  
I całe się zmieści  
W trumience bez treści.*

### Pamięci psotnika

Skrzypnęły drzwi,  
Wiatrem zapachniało w sieni.  
Powiało, dmuchnęło śniegiem  
I znowu cicho-  
To stary pies  
Na rozstawionych łapach stanął,  
Pochylił łeb,  
Otrząsa mokrą sierść.  
Nie było go od rana,  
Polami obleciał wieś-  
Już jest.  
Węszy cię, szuka radośnie,  
Pchnął łapą drzwi do pokoi,  
Szczeka, wariuje szalony,  
Łapy ci wsparł o pierś,  
Mokrym nosem całuje,  
Sapie, a oczy się śmieją,  
Przyniosłem wiosnę-czujesz?...

### Gdzieś zabłąkany...

Gdzieś zabłąkany świszczę po drogach wiatr,  
A drogi nasze błotniste i całe drżące w drzewach.  
Z ziemi wyrosłe białe rzędy chat  
I nisko zawieszzone nad ziemią,  
Dziś przypominane, zadeszczone niebo.

A tu, za oknem, słonecznik na deszczu moknie,  
W jesiennej moknie szarudze,  
Wiatrem szyby tłucze.  
Chwieje się, szumi zrozpaczony.  
To ktoś wędrowny, zagubiony,  
A za nim ludzie bezdomni,  
Korowód rozchwianych cieni-  
Upiory i przypomnienia.

A niedaleko, w szczerym polu  
Słomiany czerep chochoła  
Straszy, a może woła  
Wszystko, co dawne, utraczone,

*Wizje przeszłości zagubione,  
Pamiętasz?-Sen o Szpadzie  
I prawda-szydzący blazen,  
A ja-jak dawniej,  
Dziś tylko inaczej płaczę.*

### *Prawda o miłości*

*Słów jest więcej niż uczuć,  
A więc wolę milczeć  
Całując białe palce Twojej małej ręki  
Wiem że inny jest wieczór  
Że jest inna cisza  
Wiem że są inne gwiazdy i że jest inny błękit.  
Lecz wieczór jest okryty ciepłem Twej sukienki  
I zmierzch co puka w okna ma zielone oczy  
Jak Ty ogromnie tęskne i jak on  
I miękki owal Twojej twarzyczki  
Szarzeje w półmroczu  
I wtedy pochyliwszy się nad życia cieniem  
Widzę ironię uczuć szydzącą tajemnie  
Bo kiedy jesteś przy mnie, wtedy jesteś ze mną  
Gdy odejdę od Ciebie  
Wtedy będziesz we mnie.*

### *Cmentarz wojskowy*

*Rozpanoszyła się tam wolność nieśmiertelna, wieczna  
po żołnierskich, po szarych mogiłach  
bardzo już niezłomna, mocna i słoneczna  
zabitym sercom złotym snem się śniła.*

*Szumiący wielki ogród cały był miłością,  
do raję wracali strudzeni wygnańcy;  
ciemność zgniłych mogił zajaśniała słońcem;  
polegli śnili jedną młodość: dzieci i starcy.*

*Szaleństwo dawnych marzeń i stare legendy  
zakołysały się poszumem odwiecznego życia,  
głos jego wyzwolony, czysty już i święty  
nad ogrodem burzę radosną kołysał.*

*A na grobach blaszane szeleściły wieńce.  
I krzyże szerniały w krzyk niemy, zaklęty  
rospostarły ramiona niczym martwe ręce  
osłaniając bezbronne, nagie szkielety.*

[Wędrowałabym...]

Wędrowałabym teraz bez końca  
Po miasteczkach, po nieznanych drogach,  
Włóczyłabym się samotnie,  
Zaczawszy od Hrubieszowa.  
Od sklepików pełnych tajemnicy,  
Aż do kolorowych, cudownych jarmarków.  
Oglądam w miniaturkach życie,  
Najdziwniejsze zbiory w starej antykwarni.

Smutne zajazdy, pełne obcych ludzi,  
Przedziwne twarze sprzed półtora wieku,  
Kiedy tylko zechcę, mogę to porzucić,  
Nie oglądając się na nic, niczego nie czekać,  
I gdzieś, w karczmie pustej, zimowym wieczorem  
Ciebie spotkać przy lampce czerwonego wina.  
I będzie nam radośnie za drewnianym stołem  
Pogwarzyć z Tobą późną zimową godziną.

Wyjdziemy potem razem w śniegową zawieję  
Jak kiedyś i jak zawsze, pójdziemy pod wiatr  
I rozejdziemy się- radośnie, po prostu z uśmiechem-  
Do nowego spotkania- znów za kilka lat.



Towarzysz podróży p. H.

*Ręce suche, węzłowate, mocne  
Twarz nijaka  
Słowa zwykłe, proste, łatwo do nich dotrzeć  
Czyny - różne: takie i owakie.*

*Ale kiedyś było morze najpierwszą ojczyzną  
Młodość była zdrowiem: mlekiem i krwią  
Potem siekły wichry, były rany i blizny  
Gorzko było płynąć niesplakany łzom*

*Stoi miasto dziecinne, zadymiona Odessa  
Gdzie niełatwo powrócić, po dwudziestu latach  
tułaczki starego zepsutego serca  
Jakże by tam odnaleźć uśmiech straconego świata*

*A malunki, obrazy, jakie są te płótna?  
Wszystkie kraje dalekie, tęsknota bez dna  
Dusza jest tam naga, prosta, może smutna  
I na pewno: czysta w swej tęsknocie jak łza.*

*Ale dziś, dziś już nie powiesz że jeszcze malujesz  
że to jeszcze porywa za sobą - zachwyca  
Szum morza, wschody słońca które się miłuje  
Dziś - gadasz z przyjacielem „o prawdziwym” życiu.*

## Manewry strzeleckie

*Za dużo już upadku i nazbyt z[nowu] swojsko  
I zbyt nikczemna losu pogania na[s] kolej  
Duszno mi w tym nieszczęściu  
I dość mam niewoli  
Róbcie co chcecie, ja chcę tworzyć wojsko  
Niech mi w oczy Europą już wielcy nie świecą  
Jej duchem i wolnością  
Ja cały ten system podpalę jak arsenał  
Aż niebem ojczystym ognie lun  
Stada ptaków czerwonych polecą  
Nie sposób też inaczej jak tylko po nocy  
Kontrabandę wolności przemycać podziemną  
Przeciw swoim i obcym iść lochem  
Choć ciemno, choć pusto.  
I choć nie ma na szczęście pomocy  
Niechaj sam sobie żelaznym postawi się murem  
Polak który odważył się w miłości młodej  
Chociażby raz tylko odetchnąć  
Szaleństwem swobody  
A cały świat strzeleckim zarzucę mundurem  
I pójdą na manewry i staną kompanie  
I wyprężą się w szyku posłuszne komendzie  
I zaśpiewamy sobie. Wesóło nam będzie  
Powstać wojnę polską i polskie powstanie  
I tak się ta zabawa rozpocznie dziecinna  
I tak się to ułoży  
I z tego to wojska wymaszeruje nowa  
Bijąca się Polska  
Bo taka kolej losu a nie żadna inna.*

[Mówią, że brwi...]

Mówią że brwi krzaczaste, że sumiaste wąsy  
I że nieprzepisową nosi maciejówkę  
Słyszeli że dosadnym wyraża się słówkiem  
Że z litewska przeciąga i że miewa dąsy  
Wiedzą jeszcze że forsy nie ruszy  
To cenią

Więc chamską czują trwogę i durny szacunek  
Jak w narożnym sklepiku groszowy rachunek  
Sprawdzają go swym sercem jak własną kieszenią  
Jeżdżą autem przez miasto błękitne i chmurnie prze[klinają]  
Ciągnać za sobą siwy tren błękitnej legendy

Oglądają się czując na chwilę, podskórnie  
Dreszczyk, zew niezniszczalnej okrutnej komendy  
Zew wiecznie narzucony tak gorzkim milczeniem Lub twardych słów cykutą prostą w twarz  
bryżniętą  
Że mógłby tym wołaniem uskrzydlić kamienie  
Lecz nie ich i strasznie pamięta

I tu rosną i rosną zmagania olbrzymie  
Prawda, której nie wcieli w rozkazy pułkowe  
W żadne prawa, w dekryty, w żadną ludzką mowę  
Wielkości, jakie Twoje imię.

Gdy wyszedł na ulicę gdy trzeszczały kości  
Gdy o tę prawdę drżało serce i armaty.

Znów chcieli jej na co dzień  
Na raty na splaty  
Paragrafami mierząc huragan wolności

I zawsze będą marzyć, a nigdy nie zmierzą  
Pomrukując po kołach zdziwieniem zawodem  
I w cierpką miłość jego nigdy nie uwierzą  
Kiedy idzie przez Polskę samotnym pochodem

Tylko mu raz pod oknem  
Kiedy dumał nocą  
Wyszłochał wszystko żołnierz stojący na warcie

Płakał, płakał jak dziecko  
Ach, czemu, ach po co  
Tak się męczysz, tak cierpisz  
Za nas komendancie.

## Kolumb

*W dróg niepowrocie i majestacie rozpiętych żagli  
Ludzie nieznani, bardzo samotni, bardzo omdlali  
Wybladli z głodu, od wichrów szorstcy od słońca smagli Płyniemy dokąd dal nas  
poniesie i jeszcze dalej*

*Morze narasta coraz i rykiem grozi przeciągłym  
Albo się fale w złowrogiej ciszy do siebie tulą  
Ale widnokrąg znaczy się jasno łukiem okrągłym  
I słońce w przepaść wód wpada  
Ziemio, musisz być kulą*

*Są sny niekiedy bardziej niż jawa wszelka przytomne  
Są duchy, których czas nie zdławi – duchów morderca  
Są czasem wole tak rozpętane i tak niezłomne  
Że ich nie struje nawet podstępny cichy jad serca  
Serce bądź twarde i raczej w sromie pożarze spłoń mi Niżbym Cię widział, że się  
niezgastym zniczem nie żarzysz.*

*Nic to choć zginie z zaciśniętymi bluźnierczo dłońmi  
Jeden za drugim, aż do ostatka żeglarz towarzysz  
Ja sam zostanę i moja ze mną myśl nierozumna  
Ja sam popłynę w niedoścignionym ducha rozpędzie  
Choćby mnie poniósł okręt zczerniały niemy jak trumna  
Ku brzegom, których tu na tym świecie nigdy nie będzie.*

*Czas mi i przestrzeń pokruszy, pożre maszty i reje  
Jeno się liny zbląkane w wodzie spięte rozplotą  
Słońce mnie spali, ciężar wód zmiażdży, wicher rozwieje  
Aż się sam własną nienasyconą stanę tęsknotą.  
Aż wieczna burza na podróż wieczną mnie zakołysze*

*Aż mnie poniesie fala za falą, fala na fali  
Aż mnie ogarnie morze nad morza  
Cisza nad ciszę  
Głębia narasta, płynie z nami dalej i dalej.*

## Irce

### I

Widzę Cię dziś blisko tak blisko o krok  
Z podniesionymi rękami przed lustrem  
Czeszesz bujne włosy - dookoła mrok  
I naga twarz - trochę bólu na ustach

### II

Co zobaczyłaś w fałszywym zwierciadle  
Czy wiesz co chowają Twoje oczy jasne  
W samym sercu zapaliła się na dnie  
Wieczność złota - i spłonęła nam zgasła

### III

Życie przeleciało jak anioł skrzydlaty  
Musnęło Cię bolesnym życia poszumem  
Był ból cały nieznanego świata  
Zamknięty w sercu jak w najdroższej trumnie

### IV

Zimne prerażenie lotem błyskawicy przeszło to serce  
Może był w nim ból i wielka była miłość  
Opadły czyste ręce  
Włosy spłynęły na twarz. To samo Życie  
To życie Ciebie zabiło.

### V

A potem już taka zostałaś na zawsze  
Ukryte dłonie pełne snów - a puste  
Jak w owym fałszywym odbita zwierciadle  
Naga twarzyczka - trochę bólu w ustach

W.L., 22 VIII 41

D1.B.

*Czy biegleś tam prędziutko  
Dzwoniąc orderami,  
Gubiąc ostatnie ziemskie słowa,  
Których zapomniałeś ?  
Czy nic ani trochę nie tęskno za nami  
Wtedy tylko bolała Cię głowa  
Ścierałeś pot z czoła  
Nic wtedy jeszcze nie płakałam  
Mówiłeś że jesteś jak biedny chory psiak  
Którego ratować potrzeba  
A ja drżałam z lęku i dawałam znak  
Że mówić nie trzeba  
Mówiłeś że mam niewinną twarzyczkę  
Zapomniałeś ile to mam lat  
Czemuś smutna taka  
Będę żył bo przeżyłem dzień 13 i piątek  
Nie smuć się tak nad biedakiem  
Potem gromnic nie było jak chciałeś  
Ale myśmy wszyscy wszyscy płakali jak sieroty  
Pamiętam jeszcze że na cmentarzu  
Latały motyle  
Tylko tyle.*

## Szopen

*Przychodzisz do mnie tą godziną zmierzchu  
Smugą melodii dawnej przypomnianej  
Czuję na sercu czyste krople deszczu  
Jak łzy zachwytu święte rozkochane  
Smutek nieuchwytny i żal niewyznany  
Powiew nieodczutej głębokiej przeszłości  
Jak cyprys pośród burzy w niebo rozplakany  
Objawia się w preludiach motywem miłości  
A przecież to jest tylko muzyka szeptana  
Wybladły Szopen na klawisze kładzie przezroczyście ręce  
Raz jeszcze kona przy swym fortepianie  
Raz ostatni nam daje swoje chore serce.*

## Obraz

*Na obrazie był kawał cudnego błękitu  
I złoto-jasna prześliczna młodzieńcza pogoda  
Niziutko rosły jaskry wykąpane świtem  
- A śnił różowo liliowy  
A serce pełne słodyczy, miłości bez granic  
Zupełnie jeszcze czyste i dziecinne ręce  
Wyszły mu na spotkanie  
i cicho, srebrnie, po nocy  
napotkały uśpione oczy  
a oczy ? - płakały.*

*Mogło być jak we śnie było  
Po nocy krwawej śmierć o brzasku  
Ktoś walczył - zwyciężył i zginął  
Gwiazdy na niebie odchodzą już - gasną*

### List

*Pisałam kiedyś list, długi list do Ciebie  
To było dawno już  
Myślałam - przywitasz go serdecznie  
Jeszcze wtedy pamiętam, były gwiazdy na niebie  
Szumiało nad nami życie niezgłębione wieczne*

*Nie przeczytasz go nigdy i nigdy nie powróci  
Legenda wspomnień tamta przeszłość biała*

*Chciałabym zapomnieć, więcej się smucić  
A przecież wobec tego jestem głupio mała  
A Ty ? Czymże byłeś właściwie Ty  
Wszak tylko małym zakochanym chłopcem,  
Którego krzywda dziś za mną się włóczy I serce rani*

*Dalekie są wczorajsze sny  
Nic przecież dzisiaj już nie wróci  
To tylko małe urazy Twoje  
Twoje nieśmiałe cierpienia  
W groźnym poszumie życia  
W nabrzmiałe ciszą noce  
Dostrzegam piękno straconej przystani  
To łaska przemijania -  
- Łaska zapomnienia*

### Beatrycze

*Przychodzisz z jakiejś mglistej, niewidocznej dali  
Umyślnie niewyraźna, przedziwna, wyczuta  
Zupełnie jak dziewczynka włoska z porcelany  
Uroczym nieuchwytnym wyrzeźbiona dłutem  
Wzbogacona miłością cudzego życia  
Tęsknotą, boleścią bez granic bez miary  
Uroczą jak kwiat w nieśmiertelność rozkwita  
Nieznana mała Portinari  
Musisz gdzieś tam wyglądać dziecinnie bezradnie  
Wobec swojej tragicznej wielkości  
Patrzysz pewnie w serce, które dawno umarło  
I zdumiona w nim szukasz swej wielkiej miłości  
I że jej nigdy, już nigdy nie znajdziesz  
Za smutek daremności ukochać Cię trzeba  
Już tamto wszystko, już piękno nieważne  
Tu chodzi tylko o życie człowieka.*



[I ona poszła]

I

*I ona poszła także  
Assesor czekał z pochyloną głową  
Jak nigdy tak cierpliwie  
Nie padło żadne głośnie ostre słowo  
/Na mgnienie oka mogło się zdawać  
że patrzy życzliwie/.*

II

*Zbierała się w ową nieznaną drogę  
Z gorączkowym, bezradnym pośpiechem  
Kiedy niespodzianie z ust wroga  
Na szereg pytań padły słowa - nie wiem.*

III

*Od słów tych pobladła cała  
Skupiła się wszystka w oczach  
I tak już pozostała  
sama bez żadnej pomocy.*

IV

*W jednej też chwili porzuciła wszystko  
Odsunęła jak owe niepotrzebne rzeczy  
Pożegnała nas mocnym rąk uściskiem  
Ten uścisk jej nam kazał miłować, wierzyć.*

V

*Nikt już nie patrzył na twarz assessora  
Szukając chytrze ukrywanej prawdy  
Już nie była tu obca ani nowa  
Ta prosta droga nach Himmel – Kommando.*